



Jan Sas Zubrzycki
Bogoznawstwo
S ł a w j a n

Dr. Jan Sas Zubrzycki.

Bogoznawstwo Sławjan



KATOWICE — POLSKA — 1925 r.
NAKŁADEM REDAKCJI „ODRODZENIA”.

Seria: BIBLIOTEKA TRADYCJI SŁOWIAŃSKIEJ Nr 9

**Redaktor serii: Elżbieta Sarwa
Projekt okładki: Juliusz Susak**

Reprint niniejszej edycji dzieła
wykonano z egzemplarza
znajdującego się w zbiorach prywatnych.

Na okładce wykorzystano fragment obrazu:

„Райская птица Сирин”. Середина XIX в. Автор неизвестен. Поступило из коллекции
А. П. Бахрушина в 1905 г. Licencja *public domain*, źródło: „Сирин и Алконост. Русский
рисованный лубок” [w:] «Кириллица»: <http://cyrillitsa.ru/posts/716-sirin-i-alkonost-russkiy-risovanny-lubok.html>

Copyright © 2014 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA

ul. Krucza 16

27-600 Sandomierz

tel +48 15 833 21 41

e-mail: wydawnictwo.armoryka@interia.pl

<http://www.armoryka.strefa.pl/>

ISBN 978-83-7950-284-4

[Kup książkę](#)

Bogoznawstwo Sławjan.

W nauce polskiej od czasu dawnego pojawiają się dzieła, koniecznie mówiące o Mitologii, jakby tu nieodwołalnie musiał się objawiać związek nierozzerwalny pomiędzy Niebem Grecji Starożytnej a Niebem Staro-Lechji. Jeżeli da się wprowadzić tą zgodność pomiędzy wiarę Helenów a wiarę Sarmacji, to dobrze, w przeciwnym razie nie pozostaje nic innego, jak przekreślić całą przeszłość pogaństwa Polski najdawniejszej i orzec, że panowało tutaj nie tylko barbarzyństwo najciemniejsze ale i próżnia, poprostu nicość!...

Do wniosku takiego przyszedł prof. A. Brückner obdarzający nas pracą swoją najnowszą: „Mitologia polska”. Czytamy zdanie: „Mitologie słowiańskie odznaczają się cechą obcą, zdaje się w tej mierze mitologii germańskiej, celtyckiej, litewskiej, właściwa raczej greckiej.”

Jeżeli dodamy, że w rzędzie wpływów na Polskę działała miła Skandynawja, Ruś, Pomorze, Czechy, Węgry, Rzym, Bułgarja i Serbja, to istotnie wedle słów p. Brücknera „niema śladu po pierwotnych wierzeniach Polski.”

Odyby ktoś zawołał w tem miejscu, że szkoda przychodzić do wniosków takich, to żal ów byłby największą nagrodą dla dociekań tego rodzaju.

Mimo to żałować nam przychodzi bardzo, iż dotychczas nauka Polski nie może zdobyć się na prawdę najczystsza bez naleciałości wielorakich, taką, któraby odpowiadała polskości naszej a nie wszechnarodowości świata całego. Bo i cóż okazuje się z wysiłami mnogich badań ogólnych ducha naszego w niewoli trzymanego? Oto to, że my widzimy wszystko dookoła i wszystkich uznajemy a tylko siebie dopatrzeć się nie możemy i siebie znaleźć nie możemy w żaden sposób.

Zważmy dobrze. Orzeczenia po dzień dzisiejszy stale podtrzymują, iż w Polsce nie było żadnej oświaty ani żadnej ogłady, a cośmy otrzymali, to światło sąsiadów od Niemców poczynawszy a skończywszy na Turkach nawet. Dalej, jak w kulturze, tak i w sztuce ogólnej, ani w rzeźbie, ani w budownictwie, ani w malarstwie i t. d. nie mieliśmy zgoła nic własnego, pierwotnego, zatem znowu brać mieliśmy piękno od otoczenia całego. Ani w obyczajach, ani w zwyczajach nie posiadał nic własnego naród polski. Obecnie zaświadczyliby chciał p. Brückner, że i na polu wierzeń staro-pogańskich ani krzty nie tkwiło własności rodzimej. A więc z założeń takich co wypływa? Że naród polski był niby a nie było go wcale, bo po prawdzie nie dzierżył

ani pielęgnował nic samoistnego, nic rdzennie po swojemu narodowego. Cóż zatem dawało podstawę do wielkiej Polski w okresie Bolesława Chrobrego, Kazimierza Wielkiego, Kazimierza Jagiellończyka i Zygmunta Starego? Czy tylko przeżuwanie jadła ze stołu europejskiego?...

Sądząc po prostu, po ludzku, w znaczeniu najbezwzględniejszym, nie może być to prawdą dla tej zasady, że jak każdy człowiek (z wyjątkami rzadkimi) obdarzony bywa darami przyrodzonymi, tak i naród polski w rzędzie wszystkich narodowości świata, nie tylko nie był od Opatrzności Boskiej upośledzony, lecz przeciwnie objawiał on uzdolnienia wprost celujące i znakomite na wszystkich polach działalności ludzkiej i po wszystkich dziedzinach!

Naród polski od prawieków słynął bogactwami stanowiącymi dobrobyt jego umysłowy i obyczajowy — a czyż to wyrosło tylko wskutek wychowywania się na wzorach cudzoziemskich?... Nie! Przedewszystkiem stan oświecenia w Polsce górował dawniej o wiele ponad poziomem Europy i błędy nasze najbardziej rażące stąd pochodzą, że my chcemy wedle pojęć dzisiejszych, w związku z Polską upadłą i zaprzęszoną, wyrokować o wszystkich jej sprawach we wszelakich okresach jej dawności a świetności.

Tak i nie mówmy o Mitologii polskiej, bo to nie może być to samo, do czego nauka świata się przyzwyczaiła, to nie może być sprawa równoległa idąca do pojęć greckich lub rzymskich.

Stawianie a zatem i Sarmaci, Staro-Lęchici i Polacy mieli ukształtowane bogato wierzenia swoje w siły Przyrodzone, które czcili zmysłowo wprawdzie, lecz z podniesieniem ducha równoczesnem. Taka cześć wobec Światowida czyż to nie wzniosłość jak na wieki starożytne, które w Polsce zdobyły się na znak krzyża, występujący po urnach z czasów Homero-wskich. Popatrzmy na wydanie *Dziejów Powszechnych* nakładem Bondego we Wiedniu. Widzimy to po okładkach tarczę herbową podzieloną w krzyż o dwóch orłach i dwóch pogoniach na przemian, w środku z tarczą piętą węży. Wszyscy na ślepo orzekają, że to dzieło naśladownictwa dopiero z czasów późnych — a jednak, wyznajmy szczerze, są to pozostałości sztuki z czasów starołęchickich, z tak zwanej piątnicy, którą rozprowadziliśmy tak szeroko po dzielach naszych ostatnich.

Krzyż starołęchicki, jako mir -- sława i ten układ w piątnicę, czy to nie wiele, aby oś tego rozpocząć roztrząsania nasze, dotyczące bogoznawstwa sarmackiego? Nikt wszakże z uczonych polskich tego nie uwzględni i tego nie uznaje. Jak w warunkach naszych rzuca się zasłonę grubą na sprawy polskością tętnące, natomiast pod niebiosy wynosi się wszystko z oddali, aby temi okolicznościami z poza nawiasów tłomaczyć właśnie wartości w nawiasie. Jest to los jedyny Polski, przeznaczenie barzo smutne. Zawsze we wszystkich służąc za ośnowę ważności drugich, nigdy niczego nie przyznać sobie.

Zasadniczo biorąc błędy nasze od dawna co do poglądów na bóstwa polskie, tkwią w tej nawyczce z góry narzuconej, jakoby nieodzownie wszystko polskie musiało się dać wyprowadzić tylko z obczyzny ogólnej. Objawy są takie, że wywody okazują się w rażącej sprzeczności z orzeczeniami przeszłości naszej i dziwią nas niepomnie cecłą nowoczesności. Od dawna zapanowała skłonność do uwłaczania Polskości. Naród spotwarzony na świecie, to jedynie tylko naród nasz nieszczęśliwy! I oto w książkach p. Brücknera (*Mitologja Słowiańska i Mitologja Polska*) pełno naigrywań się z Miechowity, Długosza, Kromera i Kadłubka. Wszyscy ci pisarze polscy są już tak ośmieszeni w oczach twórcy dzieł doniero co powołanych, że nie można się dziwić rozpowszechnieniu niewiary polskiej w rzeczy własne. Powiada on, że „w całej wielomówności Długoszowej tyle prawdy, co w jego sejmach za czasów wojewodów i Popielów!” Czytając stronicę prac p. Brücknera, nie można oprzeć się złudzeniu, iż droga dziwnego kierowania myśli swoich ma siły nadzwyczajne dla bronienia każdego zdania i poglądu obcego, choćby najdziwniejszego, a wobec polskośći zdaje się wrogo stanąć jakby z przygotowania się do takiego stanowiska.

Jeżeli tak dalej pójdzie, to ani strzępków nie ocalimy z dawnych arcydzieł dziejów polskich. Na okół czytamy rozprawy wytykające błędy i niedorzeczności latopisów polskich. Niema narodu, któryby tak deptał nogami skarby piśmiennictwa swojego, jak to czyni naród polski. I dlaczego? Dlatego, że odkrycia nauki dzisiejszej nie dają się pogodzić z orzeczeniami dziejopisarzy dawnych. Zamiast przyznać, iż drogi dociekań naszych są mylne, bo wychodzą z założeń nauki obcej, zawsze nam nieprzyjaznej, to trwamy z uporem w gmatwaniach założeń i zmuszeni jesteśmy obalić gmach cały dziejów polskich.

Odpowiedzialność za wielką, aby jej tu nie zaznaczyć i aby nie ostrzedz czasów naszych, że potomność będzie musiała potępić takie wyniki z całą powagą prawdy źródłowej.

Zarzucają Długoszowi, iż w pismach swoich napomknął o nazwach bogów greckich i rzymskich i przypisał je narodowi polskiemu. Nie zapominajmy, iż uczynić to musiał, bowiem lekka się przypomnienia narodowi brzmień swojskich, aby znowu nie dać powodu do podtrzymania pogaństwa, miejscami ciągle bardzo jeszcze zakorzenionego! — A jeżeli było ono tak wpojonem w duszę narodową, iż powracał naród raz po raz do zwyczajów pogańskich, to okoliczność owa świadczy tylko o wielkości wiązania i o miłości gorącej do bogów, które w pogaństwie wiekami całymi liczne pokolenia wychowywały. Wielkość to była istotna!

Tego wszystkiego nie znać, to rzecz najłatwiejsza! Jednak to nie obraz bogoznawstwa polskiego. Dzieła pana Brücknera uprzętnęły wiele wiele rumowiska, ale... niczego nie okazały i niczego nie udowodniły.

Był idealizm w wierze przodków naszych wzniosły i górny! Ani śladu jego w *Mitologii Słowiańskiej i Polskiej* p. Brücknera.

Flamarion w jednym z dzieł swoich zaznaczył bardzo pięknie wzniosłość całego ustroju niebieskiego, gdzie panuje pokój niczem nie zamącony, zgoda nienaruszalna, porządek prawidłowo się odmieniający i jasność światła o kolorów. Z naciskiem on podnosi, iż niema tam ani śladu tych namietności szkodliwych zdrad, owych podejść politycznych i zaburzeń zbrodniczych, jakimi właśnie ziemia cała dyszy. Tam niema nic podłego, nic wstrętnego, nic czyhającego oszukaniem i nie gwałcącego. Wszystko pogodne i świetlane, wszystko piękne aż do podziwu osłupiającego. Na Marsie według tego badacza ma być ludność o wiele doskonalszą od ludzi ziemskich.

Otóż zaznaczyć można całkiem pewnie, iż to co Flamarion głosi dzisiaj, musiało być wiadomem ludziom dawniejszym w sposób jeszcze doskonalszy nawet. Dlaczego? Bo ludzie dawniejsi posiadali zmysł o wiele silniejszy do badań świata, byli jednym słowem znacznie przenikliwsi, zwłaszcza w dziedzinie patrzenia na świat i na życie.

Nauka dzisiejsza urobiła sobie przekonanie własne, jakoby tylko to miało wartość prawdziwą, co z rozumu oschłego pochodzi przy równoczesnem pozbawieniu się zależności od praw boskich i przyrodzonych. Poglądy świata w wieku XIX i XX. mają tę właściwość, iż oddalając się, rzekomo dla osiągnięcia doskonałości urojonej, od tajemnic na przekór wiecznie tkwiących w obrazie Boga i Przyrody. — Nazywają one ludzi dawnych barbarzyńcami, a jednak ci nieokrzesani posiadali o wiele lepsze pojęcia o niebie i ziemi, jak my sami, wychowani tylko na książkach szkolnych. Dla pogan, zwłaszcza dla Sławjan księgami były prawdy tkwiące na niebie i żyjące w otoczeniu.

Wiedząc na pewno, że Sławjanie wszyscy, zatem i Sarmaci a Polacy, uznawali przede wszystkim życie z przyrodą związane, można być pewnym, iż największą oni uwagę zwracali na samo niebo, choćby dlatego, że byli wrażliwsi i skłonniejsi do zachwytów. Nauka nasza wyobraża sobie ich jako rodzaj ludzki, dziki aż do zezwierzęcenia, a jednak dowodzi to tylko zarozumiałości czasów dzisiejszych, jakie siebie same ubóstwiają, a zatem Boga wcale nie potrzebują. Ludzie z okresu Noego o wiele byli lepsi, jak ludzie nazywający się obecnie nadludźmi, a to dlatego, ponieważ stosowali się tamci do praw boskich, na jakie patrzyli wszędzie i zawsze, jako na wzory, wywołujące u nich pokorę, a bojaźń złego. Ustrój gwiazd razem ze słońcem a księżycem, znany u Asyryjczyków, stał się na pewno wraz z błękitem cudem żywym u Sławjan, cudem jaki zapelniali ci ostatni mieszkaniem Boga-Swiata.

— To też wyobrażenie Swiatowida Sławjańskiego i polskiego, to obraz najlepiej malujący wielkość myśli panujących, wedle których świat, co świecił jasnością i pięknnością Sławjaninowi, był widowym dla tego ostatniego, a równocześnie Bóg mieszkający tam wśród słońca i gwiazd, to istność widząca z góry świat cały. Swiatowid sam nazwą swą upewnia nas o wzniosłości wyobrażeń pogan Sławjańskich, którzy życie głó-

wne widzieli tam w niebie, a nie na ziemi. Wiara w nieśmiertelność duszy, toć to przecie skarb poganina jako Sławjanina.

Niebo zapelnione w ten sposób bogiem Światowidem w otoczeniu bóstw innych, podrzędnych, to właściwie cały idealizm nasz, polski, którego świat dzisiejszy nie chce ani widzieć, ani uznawać. Jeżeli dążenia wieków ostatnich tak srodcie pomściły się na Polsce, że musiała ona zniknąć z toku dziejów świata, to nazwać to należałoby po prawdzie zdeptaniem całego idealizmu Polski, albowiem wzniosłości Polski nie tylko nie pojmują ani Europa ani Ameryka, lecz ścierpić jej one nie mogą.

A tymczasem wzniosłość nieba razem ze słońcem, księżycem, z gwiazdami i drogą mleczną o miliardach ognisk — to środowisko dla bogoznawstwa Sławjan. Od tego trzeba zacząć rozpatrywania nasze spraw z wierzeniami pogan Sławjańskich skojarzonych.

Jakże to dziwne, gdy w poglądach na t. zw. Motologię polską lub sławjańską niema ani śladu zrozumienia naszego dla idealizmu pogańskiego! Uprzedzenia grube a przytępione jednostronnością przewagi nauki niemieckiej, wręcz wrogiej wszelkiemu idealizmowi, sprawiają to ciągle, że my chcemy pojęciami nowoczesnymi sądzić o pojęciach wieków zaprawdę bliskich Potopowi.

Nie zapominajmy, że *Wóz Wielki* (jako Niedźwiedzica Wielka), znanym był już Babilończykom. Ciekawa rzecz, że niebawem obok *Wozu Wielkiego* pojawia się nazwa gwiazdozbioru *Wozu Małego*. Czyż ta dwójka podobna na prawdę sobie, nie stała się wzorem dla ducha sławjańskiego i polskiego, aby na podobieństwo tych rojów gwiazd układać wszystko potem parami czyli dwójkami? Cały Zwierzyniec niebieski, to przecie sześć par układów, w których mamy Barana, Lwa, Byka, Koziorożca i t. d.

Ten przeto Światowid, o którym mówiliśmy, jest przedstawicielem Boga Jednego, pod rządami którego władza rozpadała się na bóstwa, wypełniające n.ebo nieskończone i dlatego na tle owej nieskończoności rozumiałą była preczuciuowo Sławjaninowi nieśmiertelność duszy i rodzaju ludzkiego.

Czy sądzicie wy, którzy dzisiaj umiecie patrzeć na gwiazdy tylko przez szkła sztuczne, że ludzie z okresu Potopu Noego nie widzieli ich okiem gołym?... O nie!... nie! Te gwiazdy parzyste, grające kolorami zachwycającymi, musiały być już dobrze znane ludziom, których uważamy za barbarzyńców i okrutników. Gwiazda Mizar z Wozu Wielkiego, to para gwiazd jak djamentów silnych. Okazuje się, że gwiazda niebieska to dwa słońca w jedność spojone. Słońca zatem purpurowe, błękitne, złote i modre, a także księżycy różnokolorowe — to znowu pary po niebie w tańcach uroczystych nawzajem dookoła siebie krążące i wirujące.

Wobec tego poglądu — jakże dziwnie niezrozumiale przedstawia się nam pojęcie p. Brücknera, że dwuwiera pogaństwa

to miałyby być mieszanina pogaństwa z chrześcijaństwem! Wy-
nika to z zasady, wedle której badacz ten nic nie uznaje zgola
ani Białoboga, ani Czarnoboga. Jeżeli u Kaszubów „nazwy
Białoboga i Czarnoboga do dziś istnieją, zawdzięczają to oni
nauczycielom wiejskim, co im te bajdy z własnej lektury pod-
sunęli!” (Mitol. Sław. st. 133.)

Nauka to wogóle najłatwiejsza poburzyć wszystko, co na
drodę zawadza, aby tylko samemu przejść zwycięsko, rozwalając
na prawo i na lewo i ciesząc się „prostą drogą bezwzględna”
w całym słowa znaczeniu. Uczony polski wogóle przywyczał
się tylko do podobnego sposobu rozumowania, który umie
tylko wyjaśniać wszystko i wyszydzić co swoje dla wywyższe-
nia tem górnieszego koniecznie tylko tego, co obce a zwłaszcza
niemieckie.

Co z tego musiało wyniknąć? Oto niezgodność z roz-
licznymi miejsc dziejopisów: bijąca, którą atoli prędko bardzo
polska mądrość najwyższa obróciła w niwecz, przez ogłoszenie
arcy-umiejętne, że to wszystko fałszywe, nie mające wartości
naukowej, błędne i dziecinne nawet. Kto przeczytał uważnie
obie książki, a mianowicie Mitologję Słowiańską i Mitologję
Polską p. A. Brücknera, ten osiągnął już wyżynę pojmovania
najwłaściwszego polskości za pomocą jednego środka zbawien-
nego, a mianowicie obrócenia tejże polskości w pośmiewisko,
w unicestwienie, przy równoczesnem uwielbieniu wszelkich
źródeł jedynie obcych, całkowicie dalekich od polskości. Stało
się prawem nauki naszej, że im wywód jakiś coraz mniej ma
powiązania z Polską, tem cenniejszy a prawdziwszy. Mądrość
polska wychodzić się zdaje z założenia takiego, aby tylko to
świadcstwo miało znaczenie dla badań, które jak najmniej może
znać Polskę. Zatem Długosz, Miechowita, Mateusz, Kromer i
wiele, wiele innych dziejopisarzy, to krętacze, polujący na ognu-
pienie narodu i wieków! Nikt się na tem nie poznał, dopiero
mądrość nowoczesna, szczególnie krakowska, z p. Brücknerem
w tej oto sprawie na czele, bierze na siebie sławę i chwałę, że
wydobyła Polskę z toni takiego obalamucenia. Co to za za-
sługa ogromna! Aż łzy radością kręcą się pod powiekami na-
szemi, gdy dowiadujemy się, jak to nasi pisarze sprytni, umieli
chytyością podejść naród i stulecia, a ostoja mądrości ostatniej
dopiero wyratowała nas od hańby i nieszczęścia.

Odzież prawda?... A przecie w źródłach niemieckich,
skandynawskich, ruskich i belgijskich. Stamtąd biją promienie
najjaśniejszej Polskę oświecające, więc co nie zgadza się u nas
z zapiskami tymi tak odległymi, to musi być odcięte i wyrzu-
cone po prostu na śmieć. Tak przedstawia się nauka
polska! —

Idąc za temi wyteczniami, łatwo zrozumieć, dlaczego to
w książkach pana Brücknera, dotyczących Mitologii Słowiańskiej
i Polskiej, wszystko odpaść musiało, co tylko stanowiłoby war-
tość najmniejszą dla rozświeślenia sprawy. Sam zbija mrzonki
i rojenie wrzekome, a podaje za zasługę sobie, iż poburzywszy

wszystko z dziejów, wznosi budowę z kart bez podstawy i podwalin. Chwali się p. Brückner, że Radogę ściga przed laty 30 na śmieci wyrzucił i w ogólności obalił wszystkie źródła czysto polskie. Znalazły u niego uznanie tylko wzmianki i świadectwa ruskie, chociaż i tutaj nie daje wiary, aby w Kijowie istnieć mogła *bożnica Tórowa* (Mitol. sław. str. 45). Co do Pioruna twierdzi ten uczony, że na Rusi niema żadnej wzmianki u ludu, o nim zatem i tutaj rzecz się osłabia. Większą cokolwiek wagę przykładają on Swarogowi i Daćbogowi, które to bóstwa odnoszą się do słońca. W książce o Mitologii polskiej znamienne są słowa: „należy przekreślić wszystko, co o niej bajacze od Długosza do Gwagnina wypisali” (str. 22). Natomiast o niej poucza nas znakomicie podróżnik arabski (?) — Arab ten w porównaniu do manowców Długosza mówi prawdę największą! Wynik jest taki, że Mitologie słowiańskie odznaczają się cechą obcą (!), zdaje się w tej mierze mitologii germańskiej, celtyckiej, litewskiej, właściwą raczej greckiej” (str. 39). Perun ma mieć pochodzenie normańskie, dlatego „odsądzono go Słowiaństwu” (48). Co do Piasta, Popiela i Wandy, to to głupstwa, o których naukowo mówić się nawet nie godzi! Ostatecznie rzecz najciekawsza, że Swiatowida właściwie nie było, być miał tylko Świętowit, z czego Ruś miała urobić Swiatowida „z ruska przechrzczonego”. A posąg w Zbruczu wykopany — to obcy, nie sławjański — a najprawdopodobniej fałszerstwo to nowoczesne (str. 143).

Jednem słowem widzimy w rzeczy samej wszystko na śmiecie wyrzucone — a nic nie znajdujemy na miejscu godnem.

Najlepsze to, że sam p. Brückner w Mitol. pols. na str. 90 mówi: „Herodot prawy już o Słowianach wtedy, gdy o Germanach jeszcze niczego nie słyszał”. — Zatem szczerp Sławjański widocznie starszym jest o wiele od Niemców, a nadto rozpowszechnionym był prawie po całej Europie, we Włoszech, Hiszpanji, Galji, nad Renem, w Bawarji, Saksonji, na Łużycach i w Dacji pełno po nim śladów.

Jeżeli Sławjanie byli najstarszymi w Europie i najszerzej rozgałęzionymi, to jakimże prawem dźiać się to musiało, jakoby nie oni dawali narodom o wiele późniejszym, lecz przeciwnie, te ostatnie stawać się miały nauczycielami i wychowawcami Sławjan?! Jest to porządek wywrócony na opak dlatego, ponieważ żąda tego polityka czasów ostatnich, nie uznająca Polski ani na mapie, ani w dziejach, ani w sztuce, ani w nauce! Po dziełach niemieckich czytać można takie dziwolągi, że Lech to Niemiec, że Sarmaci i Szczytowie (Scythen) to Niemcy, że Celtoowie i Goci to Niemcy i Krakus nawet bezmała nie Niemiec, jeżeli nie Norman — a nauka polska niestety nie zbija tego wcale, albowiem dla podirzymania kłamstw takich woli ona przeciwnie w urągawisko obrócić Długosza i wiele innych. Nie wierzy p. Brückner w prawdziwość bożków Przyłbickich Prillwitz to Przyłbice dawne); oczywiście dla niego muszą być one sfalszowane, choćby dlatego, aby nie wprowadzały krzyku

i wrzawy w poglądach jego. Niemcy musieli ogłosić podrobienie bożków, a w Polsce uwierzono w to najchętniej, a nawet przykłaśnięto. Ani Lelewel ani Piekosiński nie podzielili tych wyroków. My dodamy, że posąжки Przyłbyckie, to najsilniejsze świadectwa istnienia wiary bogatej w Polsce w czasach pogańskich i dowody najpewniejsze wykształcenia rzeźby na tem polu! — Usuwać to wszystko razem znaczy, iść z Niemcami na wyłepienie narodowości naszej doszczętne i całkowite. Choćby wielu, bardzo wielu było u nas takich, nie wolno przecie wszystkim iść na szkodę narodu, gdyż prawda jasna jak słońce, na to nie pozwala. —

Okazuje się z tego wszystkiego, że w poglądach naszych na „wierzenia” w Polsce, panują w zasadzie zgola odmienne warunki i podstawy jak odnośnie do Mitologii greckiej lub rzymskiej, a zwłaszcza tej ostatniej. Musimy koniecznie wyjść z założenia, które odpowiada prawdzie, a mianowicie istnieniu u Sławian i Staro-Lechitów świata zmysłowego i świata nadzmysłowego, mieszczącego się po prostu w niebie. Ci prapra-przodkowie nasi na równi jednej uwielbiali piękność przyrody i piękność niebosklonu błękitnego. To jest osnowa najważniejsza dla zrozumienia ducha bogoznawstwa Sarmackiego i Szczytejskiego (u Scytów z obca). Wedle określeń nowoczesnych jest to wyraz bardzo silny dla materializmu i idealizmu. P. Brückner całe dwie książki swoje (Mitologja słowiańska i Mitologja polska) oparł tylko na określeniu materializmu i to przeważnie wedle źródeł obcych przy ośmieszaniu osnowy rodzinnej. Nauka jego nie poświęca idealizmowi ani jednego zdania. Jest to błąd, przynoszący ujmę najznaczniejszą badaniom i p. Brücknera i wszystkich przeważnie uczonych polskich. —

Musimy pogodzić się z tą idealnością Sławian wszystkich choćby dla tej jednej przyczyny, iż na tle „wyobrażeń o niebie i słońcu w czasach już najdawniejszych pojawił się krzyż równoramienny, swiaszczycą czyli swastyką zwany. Badacze z podziwieniem wspominając o niej prawie po wszystkich stronach Europy a nawet świata całego. Swiaszczycą w odmianach przeróżnych występuje w sztuce Miceńskiej, a zatem przed Homerowskiej. Pełno jej po wazach greckich i po manowczykach nad głowicami doryckimi. Cóż to razem oznacza?... To, że w okresie najpierwotniejszym Europy panował już świat wierzenia sławiańskiego ponad krajami i narodami. Do niego tylko odnieść należy znak tego miru, wedle którego uzmysławiano cztery strony widzenia Boga, czyli Światowida. Pan Brückner stale nie uznaje tego Światowida pogańskiego, nic o nim nie chce mówić, a Światowida w Zbruczu znalezionego podaje jako fałszerstwo, dostrojone do wszystkich kłamstw i podrobień na każdym polu! Jest tylko Świętowit, a to dlatego, aby wykazać sztucznie pochodzenie jego z wiary dopiero chrześcijańskiej. Jest to nieprawda rażąca ogromem zmyślenia czysto osobistego. Światowid był od czasów iepa-

miętnych bogiem najwyższym Sławjan i Lechitów, Sarmatów i Szczytjanów, a znakiem jego była świąszczyca czyli mir jako pokój, sława, miłość. Okazuje się, że jak znak „swastyki” (wedle brzmień obcych) stanowi okres najstarszy w kulturze Europy i świata, tak miłość wzniosła, z niebios zapożyczona za pośrednictwem wiary Sławjan, to idealizm najczystszy i najodleglejszy.

P. Brückner nie skierował badań swoich w te strony i nie omawia świąszczycy wcale, albowiem ani Mitologia grecka, rzymska, ani zapiski niemieckie i skandynawskie nic jasnego podać w tym względzie nie mogą. Otó wystarczy, by pokryć to milczeniem.

Tymczasem w gronie narodów nie było w Europie żadnego szczepu tak podatnego do zrozumienia i ocenienia doniosłości duchowej, jak szczep Sarmacki i Szczytyjski, wywodzący się od Persów i Asyryjczyków. — Już poglądy Persów były oderwane od ziemi o tyle, o ile czciły ogień sam i słońce wiekuiste. Sławianie oddani piękności i uczczeniu przyrody, rozmiłowali się nasamprzód w pokoju bożym, na wzór tego pokoju niebieskiego, o którym wiedzieć musieli na podstawie znawstwa obrotów gwiazd i słońc wedle spostrzeżeń Asyryjskich. Ogień, światło, płomień i dym kadzidla, to najstarsze wyrazy modłów ku niebu skierowanych, to znaki równorzędne ze świąszczyą. Jakżeż nędznie to wygląda, gdy sobie ktoś uroi, że kadzielnica nasza to wymysł dopiero księży, którzy muszą być zniechęceni, ponieważ powyszukiwali oni różności dla ogłupienia ludzi! O! małoduszni, jak za skoro bierzecie się do deptania świętości i pogrążania ich w błocie namiętności waszych — jak za mało posiadacie wiedzy dla zrozumienia, czym jest wiara w ogólności, a szczególnie wiara Staro-Sławjańska i Staro-Lęchicka!..

Płomień ze serca ofiarnego i dym z kadzidla świętego, to objawy prastare dla uzmysłowienia czem była wzniosłość wierzzenia z czasów Światowida naszego.

Niebo i ziemia bratały się wówczas drogą miłości, gdyż odczuto u nas i zrozumiano w czasach jeszcze, kiedy zaprawdę potomkowie Noego rozeszli się po świecie, jak wielką potęgą życia ta właśnie cnota boska, owa miłość pokoju i zgody, znowu na uprzytomnienie gwiazd, słońc, księżyców i drogi mlecznej!

Piękno Miłości Czystej to warunek cnoty w każdej dziedzinie życia ziemskiego.

Wiedząc o tem dobrze, jak szeroko i daleko po świecie rozpowszechnioną jest świąszczyca, łatwo zawyrokować, iż pochodzi ona tylko z miru Sławjańskiego, na uwydatnienie którego panowały w czasach zamierzchłych dwa znaki święte, a mianowicie jeden Kątomir, a drugi Kołomir. Jest koło Czerwonogrodu na Podolu góra zwana Kantemir, a wyraz ten w pisowni zepsutej nie oznacza nic innego, jak Kątomir, który był znamię ubóstwienia północy i południa jedną linią, a wschodu i zachodu drugą linią. Zeskład dwóch, osi

takich, sobie równych pod kątem prostym to Kątomir. Według Kątomira powstał u nas bróg święty, o daszku na czterech słupach, dostosowanych do czterech siron świata, stąd bróg jako klejnot — to jeden z najstarszych herbów polskich, nie niemieckich. Kątomir żyje po dziś dzień w okienkach t. zw. krzyżowych sztuki ludowej w czwartaku założonych, przy świetlicy chat najstarszych i przy komorach, zawsze koniecznie wymagających takich okienek. W nich musi być wprowadzony układ szczebla pionowego i poziomego jako linii podstawowych świąszczy i miru. Jakże to gadać takie brednie, jakoby góra Kątomir pod Czerwonogrodem to nazwa chana tatarskiego!... Przeciwnie chan jako pan brał imiona od Sławjan i przekręcał bezlitośnie.

Wszystko to razem służy za objaśnienie jednej prawdy wielkiej, która udowadnia związek *Kotomira* i *Kątomira* z bogiem najwyższym jako Światowidem. Był Światowid jeszcze przed Homerem, albowiem na popielnicach naszych i na sztuce miteńskiej już powszechnie a bardzo gęsto używano znaków Kotomira jako krzyża w kole i Kątomira jako świąszczy. — Siegać one mogą 3000 lat przed Chrystusem!

Błąd nasz przeto w rozważaniu Bogoznawstwa Sławjańskiego pochodzi głównie z braku uwzględnienia pierwiastków wyłącznie Sławjanom właściwych. Niema ich ani u Greków, ani u Rzymian, ani u Niemców, ani u Normanów. Stosując zaś poglądy gwałtem nicowane z Motologii greckiej lub rzymskiej do nieba Sławjańskiego, wprowadzamy rzecz zastarzałą, która niema nic ciekawego dla rozjaśnienia pojęć naszych własnych. Gniewa się p. Brückner na Długosza i innych za to, że po łacinie bóstwa nazywali te polskie, sławjańskie.

Czynić tak musieli z przyczyn dwojakich, raz, aby podtrzymać pisownię łacińską, wówczas panującą, a powtórnie, aby nie przypominać jeszcze narodowi nazwisk prawdziwych, a to dla zaprzepaszczenia w niepamięci śladów pogaństwa starego. Przywiązanie do niego było ogromne, większe, jak się nam to zdaje, dlatego to powracała wiara Światowida tak wielokrotnie. Długosz nie mógł jawnie pisać o bóstwach, choć o nich wiedział, gdyż nie chciał przypomnieć ich wiary żywej. — Wiara stara Lechitów była mocną niezmiernie, bo była wzniosłą, czyli mówiąc po dzisiejszemu idealną, a uznawała siłę ducha Światowida wszechwładnie i jedynie.

Wzniosłość owa stała się podkładem jednej właściwości usposobienia naszego narodowego, zamięłowania do cnót w znaczeniu najszerszem. Cnota każda polega na uznawaniu dobra duchowego, w przeciwieństwie do wadliwości i namietności, jakie uznają jedynie korzyści ciała i zmysłu. Sławianie i Polacy od czasów najpierwotniejszych, za przykładem nieba dobrze im znanego, lubili pokój i zgodę, dlatego lat tysiące przeżyli bez dzieł pisanych, tylko z podaniami ustnymi!

Błędnie bardzo sądzą niektórzy o nas na tej podstawie, że nie mieliśmy wojen w znaczeniu Rzymu na przykład. Pra-

przodkowie nasi wiedli żywot przez dziesiątki wieków błogo i spokojnie w rozmiłowaniu się w dwóch cnotach wzniosłych: miłości ojczyzny i miłości wolności. Gdy Grecy przyszli na widownię świata po Pelasgach, to odziedziczyli po tych ostatnich jako Sławjanach także miłość do Ojczyzny i do wolności.

Oto wzniosłość Światowida pogańskiego, który kazał pokój nieba przenosić na ziemię i dla szczęścia ogólnego wskazywał narodowi prawo a obowiązek miłości Ojczyzny i miłości wolności — gdyż przez to nieśmiertelność najsilniej się ujawiała. Sarmaci i Szczytjanie nie napadali nigdy, tylko bronili się przed wrogami. Mieli w tym celu chorągwie święte, sławicę zwane, czyli stanicą, a na niej znowu Kołomir lub Kątomir, znak nieba i ziemi.

Sławica owa oznaczała miłość sławy czyli chwały — do której prowadziła drogą braterstwa. Stąd dwoistość bóstw drugorzędnych, zawsze parami zbratanych na wzór dla człowieka, szukającego celu w bractwie.

Dwa były narody w starożytności najdalszej, które ceniły ponadewszystko **miłość ojczyzny i miłość wolności**: Sławjanie i Pelasgowie. Pierwsi to później Staro-Lęchici a drudzy to Heleni czyli Grecy potem.

Wielkość ich polegała na wyrobieniu pojęcia cnoty w znaczeniu najśłabszym wledey, gdy wzięła się ona koniecznie z Ojczyzną i z wolnością, a zatem gdy nie miała nic wspólnego korzyściami ciała i zmysłu.

Wiemy dobrze, jak ceniono wysoko Sławjan i Staro-Lęchitów wskutek ich cnot wielorakich, jak uważano ich za ludzi najlepszych i najobyczajniejszych, jak ich za wzór stawiano dla ich dzielności z jednej strony a dobroci z drugiej i jak mawiano, że trudno o ludzi lepszych a zacniejszych ponad Sławjany. Co to oznacza? To, iż w szczepie sławjańskim od czasów najprzewotniejszych żyła w ogóle **miłość** zasadnicza a nie było w rzeczywistości nienawiści. Okazuje się prawda jako podwalina ważna, że tylko z miłości powstać mogą cnoty — z nienawiści nic się nienarodzi, co by siłę życia dało lub dać mogło.

Sławjan siła to miłość ludzka!

Miłość, jako matka cnot wszelakich, prowadziła Sławjan głównie z tej przyczyny, iż ci byli przywiązani do przyrody i piękna przyrodzonego a w przyrodzie niema takich złości i przewrotności okropnych, jakimi ludzkość się posługuje, bo namiętność zysku a wyrachowanie to wymysł czysto ludzki. W przyrodzie jak w ustroju gwiazd i słońce panuje przeważnie a zasadniczo prawo pokoju i porządku, zgodność a wieczystość.

Możemy być pewni, że znajdują się wnet tacy, którzy oczy otworzą i ze zdziwieniem najwyższem to czytać będą.

Nie przeraża to nas wcale!

Mamy bowiem pod ręką, na poczekaniu, tak wiele dowodów, iż one nas obronią najlepiej i za nas przemówią najbardziej. Na razie nic innego nie poruszamy, jak pojęcie gościa w Sławjańczyźnie i w Polsce. Jak można pisać t. zw. Mito-

logje Sławian lub Polaków i nie postawić na pierwszym miejscu „Gościa”?... Czyż to jest w zgodzie z prawdą dziejów i z istotą życia naszego, nawet dzisiejszego, gdy nie uwzględniamy znaczenia gościa i nie wyciągamy stąd wniosków żadnych?... Smutno to bardzo, gdy powiedzieć musimy prawdę, wedle której najmniej mówimy i piszemy o goście dlatego, ponieważ dzieła obce najmniej o tem wiedzą i najskąpiej nas o tem powiadają. A w Polsce, zawsze stosunki niezdrowe — wiecznie źródła wszelkie mają być po za Polską!...

Na pierwszym lepszym talerzu wyrzeźbionym, dla uczczenia sąsiada lub przyjaciela podanym widnieje wszakże napis: „Gość w dom — Bóg w dom!” — Czy ty Bracie przypuszczasz, jakoby to była osnowa bez treści, ot powtarzana dla zwyczaju, bez znaczenia? O nie! przenigdy tak być nie powinno! Gość w dom — Bóg w dom! to hasło miłości, która tu się okazuje istotnie jako **Matka Cnót mnogich**. Ba!... potrzeba wszakże uwzględnić, czy są dziś jeszcze ludzie, którzyby zrozumieli co to jest **cnota**? W czasach nowo-postępu szczycą się głosiciele burzenia, że niema **zła** i niema **dobra**, jest tylko rzeczywistość. Biada ktoś nad tem, iż nie rozumie, jak zło od dobrego odróżnić? Kościół katolicki, wedle zwolenników nowości, za wiele mówi o złem, a tego ostatniego przecie niema.

Na to odpowiedzieć należy węzłowato, niema **złego**, lecz niema **sumienia i serca**, jak Bóg stworzył, a gdy pozbyłeś się ty mędraku takiego sędziego przyrodzonego, jak sumienie i takiego anioła stróża, jakim jest serce, to nie dziwuj się sam sobie. Nie jesteś człowiekiem na porównanie boskie, lecz jesteś stworzeniem wedle przepisów ludzkich.

Serce i sumienie u ludzi dawnych, nawet przedawnych, toć przecie nauczyciele najlepsil... Oni to sprawiali, że w Polsce na równi z Bogiem stawiano Gościa. A Bóg staropogański, zwany u nas **Radogościem**, to przecie wyobrażenie jedno z najpiękniejszych, jakie w starożytności znamy. Zaprzeczyć istnieniu Radogościa, znaczy powalić w gruzy podstawy granitowe bogoznawstwa naszego z egoki Lęchów i Piasta!

Gość jest świętością przedawną, ponieważ u Homera stanowi wątek główny, Dość zaglądnąć do Odysei, aby przekonać się o tem aż nadto silnie. Powiada on, że gościowi nie wolno długo u wrót czekać, że lud gościnny jest „do cnót nałożon”, przybysza należy ugościć, gościa trzeba uraczyć biesiadą i rozweselić zabawami, że „Zeus mści się krzywdy gościa”, bo wypada dać przytułek gościnny obcemu, a obelga to wielka, gdy gościa kto nie uczci, przeciwnie obyczaj każe, aby wobec gościa być wesołym. Menelaj woła. „Czyż to my gościnności ludzkiej nie doznali tyle razy?” A ognisko święte Odyssa to **stół gościnny!** Nawet mowa o **gościncu**, jako o podarku ze strony gościa lub o darze dla gościa.

Widać z tego jak na dłoni, iż gość w Polsce to świętość bardzo dawna, kiedy w sposób przedziwnie podobny gość jakby całkiem po polsku szanowany i kochany w Odyseji. A zatem

przynajmy, że to znak narodowy wielce podniosły, zwłaszcza, gdy u nas wołano: „I od Boga aż do wroga, jest w domu polskim miejsce dla każdego!”

Polska stwierdziła to wiele razy, jak wysoko pojmowała ona wysokość gościa, kiedy w imię tych świętości gościem nazywała nawet każdego obcego, choćby on był nawet nieprzyjacielem. Swoją drogą zemściło się to umiłowanie przekonani bardzo srodze na Polsce. Wiemy o tem doskonale. A jednak dobrze się stało, że gość był świętością. Żle tylko, iż ludzie i ludziska nie umieją ocenić cnoty polskiej a wyzyskując ją haniebnie dla korzyści wyłącznie własnych, nagradzają Polskę posmiewiskiem i oczernianiem, hańbą i nieszczytami. Polska raz jeszcze, a pewnie nie ostatni, okazała przed światem, jak szczerznie pojmuje wzniosłość cnoty. Choć nagrodzono ją źle, mimo to wyznaje, że dobro nie polega wcale na wyrachowaniu korzyści, przeciwnie dobro samo dla siebie jest tak drogocenne, że nawet dla niego raczej znieśie się krzywdę i potwarz, aniżeli pożytki namacalne. —

Rozgłosił niedawno dziennik polski, że wedle Oskara Wilde'go zło, jako takie, nie istnieje, gdyż jest wymysłem ludzi dobrych. Myślałby ktoś, iż tak samo niema dnia ani nocy — jest tylko czas i trwanie. Mimo to dzień słoneczny, jako jasność zawsze zdrowy i ubłogosławiony a ciemność przykra i straszna. **Zła** nie zmyślono, bo zło jest od stworzenia świata właśnie dlatego, aby **dobro było!** Bez zła nie byłoby dobra!

Polska przedewszystkiem żyła wielkością wzniosłości swojej na polu dobra, wobec którego naprawdę nie było u nas znane niewolnictwo. Miłość wolności stworzyła w Ojczyźnie naszej szanowanie większe praw bliźniego jak swego własnego. Braterstwo ogólne, bractwa wszelakie, bracia mleczni, bracia ślubni oto objawy przemienienia miłości w czyny rzeczywiste. **Zadruga** to kwiat godny podziwu. Przyjaźń w Polsce więcej znaczyła jak zobowiązania najsurowsze gdzieindziej. Niewolnik miał się tak dobrze, iż wolnik właściwie mógł mu zazdrościć **zapewnienia losu.**

Sala godowa Menelausa w Odyseji przypomina sale godowe zamków i dworów polskich, aby w nich kwitło życie w całej pełni miłości ludzkiej i przyjaźni towarzyskiej. Wyobrażenia o nędzocie niewolnictwa u nas dotyczą czasów niewoli naszej, kiedy dopiero za poduszczeniami wrogów Polski czyniono w pańszczyźnie gwałty niesłychane. Całe wywody oszczerstwa, spadające kłamstwem na szlachtę polską, to fałsze najniegodziwsze, obliczone dobrze na wynarodowienie. Najgorsza, iż Polacy w to wierzą i powtarzają to skwapliwie, aby przysparzać jak najwięcej wody na młyn wrogów podłych. Wszystko jest nieprawdą wobec Polski pogańskiej i Polski chrześcijańskiej. Ta ostatnia w promieniach Wiary Chrystusowej szczyścić się może sławą miłości czynnej, która zakorzeniła w narodzie szczęście prawdziwe. Byłoby ono trwałe i owoce wydało, gdyby nie wmięszanie się sąsiadów, pchających się z opiekuństwem i nauką

zachodnią. Dziś widzimy co Polsce dała osławiona kultura zachodnia. Przyszło do tego, że aby naród polski wygubić, postanowiono go zmienić, zatem wynarodowić. Wszystko co było, to było złe, nawet wiarę i kościół trzeba na nowo tworzyć, gdyż jedyna siła to **nowość**.

Polska staje przed grozą utraty wszystkiego co dawało jej wielkość w pogaństwie i co ją krzepiło siłą w czasie tysiąclecia wiary chrześcijańskiej.

Nie burzmyż wszystkiego!...

Jak widzimy z tego, cośmy dotąd rozwinęli, nie było na ziemi naroǳu lepiej i godniej przygotowanego dla przyjęcia wiary Chrystusowej, jak Sławianie i Polacy, u których miłość ludzka stała się ogniskiem cnót najwznioślejszych. Sarmacja cała miała bowiem dwa bóstwa, wypływające z pojęcia boga Światowida. Jak już mówiliśmy jedno zwało się Białobogiem drugie Czarnobogiem. Dla uprzytomnienia obydwóch i dla uzmysłowienia przed oczyma znakiem pierwszego był **Orzeł** w niebiosach bujający i na szczytach gór m'eszkaący, znakiem drugiego **Lew** ryczący. — Sarmacja a Polska rozsiadła się pomiędzy dwoma morzami: Morze Sarmackie zwano Morzem Białem na cześć orła białego, stąd Bałtyk. — Morze zaś Czarne mieniono Morzem Lwem. (Długosz).

Orzeł oznaczał cnoty i dobro.

Lew znamionował występki i potęgi zła.

Sławianin wogóle a Polak w szczególności czczył **w orle** siły błogosławione Białoboga, więc wychowywał pokolenia w miłowaniu myśli górnych a niebołotnych. W lwie zaś widział moc ciemną i groźną, którą także ubłagać trzeba było, aby nie narażała człowieka na zgubę i zniszczenie. O ile miłością najczystsza otaczano Orła-Białoboga, o tyle lękiem a postrachem napawano się w obliczu Lwa-Czarnoboga. Pierwszego szanowano i chowano, bo kochano — drugiego szanowano i uspokajano, albowiem obawiano się go zawsze i wszędzie.

Bogoznawstwo Sławjan musi przyznać znaczenie przewielkie czci orła i lwa w całej Sławjańszczyźnie — w Polsce zaś przedewszystkiem.

Podanie nasze, opiewające Lęcha, który znalazł gniazdo orłów w Gnieźnie to przypowieść wspaniała, która tak samo wzniosłe rzecz podaje jak poetycznie ją przybiera na podobieństwo polotu ptaka. Prawda to wielka i prawda niewzruszona, iż Polacy od zarania istnienia swojego obrali sobie **orła** za bóstwo godne uwielbienia. Gnieźno oznacza gniazdo orłów, zatem stolicę władzy ukoronowanej orłem. Król polski jako książę w znaczeniu politycznem Europy miał prawo przyozdabiać siebie godłem orła a to było już uświęceniem. Na pieniądzech najstarszych, jakie u nas znamy, pojawia się orzeł nie jako nowość lecz dziedzictwo wieków ubiegłych. Ciekawe są **g r o s z e**, których brzmienie wytłómaczyć musimy. Otóż wiedzieć należy, że **orzeł** jako bóstwo w mowie naszej najdawniejszej mienił się jako **kór**, a **kór** podaje słownik Lindego jako **chór**, to samo

słownik Karłowicza. My Polacy zgola już zapomnieliśmy o tej nazwie a jednak przypomnijmy, iż bractwo strzeleckie w Krakowie zwało się bractwem kórkowem, co oznacza orła srebrnego.

Jak Krak da się wyprowadzić od godności **Kórachowania**, stąd **Kórochów**, potem **Kóroch**, a po przemianie **K** na **G** **Grach**, tak i **Kór** jako orzeł wymawiano miękko **gór**, a stąd **hór**, **chór**, zwłaszcza iż w słowniku Karłowicza **Hora** to **Chora** a to **góra**!

Pieniądz przeto z obrazem orła jako **kóra** zwano **kóraż**, czyli miękko **góraż** a z tego powstał grosz, po łacinie „grossi”. Ani z Czech ani z Niemiec my nie wzięli grosza, bo są to pieniądze z wizerunkiem **kóra** czysto polskiego, tego z Gniezna z czasów Łęcha! Tak samo po pieniądzach naszych zjawiające

 się krzyże równoramienne to wcale jeszcze nie krzyże chrześcijańskie, lecz są to owe **kołomiry** i **kątomiry**, o których wyżej wspominaliśmy. Znaki takie tu dla przypomnienia załączamy, omówiliśmy szeroko w książce p. t. „Mir—Sława, Znak krzyżowy.”

Chorał to korał wedle Lindego, a wyraz ten zdaniem naszym pochodzi także od **kóra**, to znaczy pieśni na cześć orła nócanej. Choraży jest to ten, który dzierży chorągiew, a chorągiew znak opatrzonej górą także **kórem** czyli **orłem**, to **stawica**, o której już mówiliśmy.

A **lew** czy myślicie może, że pochodzi on istotnie dopiero od księcia **Lwa**, jak to bałamutnie się rozpowszechniło? O nie! Wszak przypomnijmy sobie w tej chwili tego **lw**a pomorskiego w Babinoborku to jest **Bambergu**, na którym jest napis **seru bóg** czyż to także pochodzić by miało dopiero od **Lwa** księcia? Czyż morze Czarne, nazywane u starożytnych **Morzem lwim**, czy dopiero od księcia z wieku XIII wzięło miano swoje? **Przenigdy**.

We **Lwowie** była **góra lwia**, która do dziś nazwę swoją zachowała, choć piaskarze lwowscy ją zniszczyli, zabierając piasek do budowli a na niej musiał stać odwieczny **bóg lw**, jako **Czarnobóg** z przed wieków, kiedy w Babinoborku żyli jeszcze **Sławianie** i także **Czarnoboga** się bali. O jak śmieszną jest ta krótkowzroczność czasów dzisiejszych, którym się zdaje, że przed pergaminem zapisanym nic u nas w Polsce nie było!

Mawiano dawniej w Polsce, że lepsze wojsko **jeleniów** łagodnych pod **lwem** hetmanem, aniżeli wojsko **lwów** pod **jeleniem**. I słusznie, albowiem choć ludzie pokoju mogą być najserdeczniejsi, to wtedy, gdy trzeba się bronić muszą zapominać o **jeleniu** a myśleć tylko o **lwie** sile i odporności. Ten **lew** był już u **Asyryjczyków** i u **Egipcjan** uważany za wzór dzielności i za oznakę władzy królów a kapłanów. Określenie zatem przysłowiowe, które dopiero co przytoczyliśmy, sięgać może czasów bardzo dalekich, kiedy lepiej rozumiano, że na wojnie (może tylko na wojnie) nic się nie da uzyskać dobrocią, tylko stanowczością. Już na sławnej „**bramie lwów**” w **Micenach** widnieją w rzeźbie do dziś dnia dwa **lwy** strzegące słupa w osi umieszczonego. Z całą przeto pewnością powiedzieć to można,

iz Lwów nasz polski, ten gród Lwa to siedziba boga Lwa z tych samych czasów, kiedy bramą Miceńską, w dawnej Argolidzie, wychodził z zamku swojego król Agamemnon na wojnę Trojańską. Owa brama lwia, tuż niedaleko głośniego skarbcza Atreuszowego, razem z rzeźbą tych lwów, toć to przecie zabytek najstarszy w Europie!...

O ileż dawniejszych czasów sięgać może ta Galileja z jeziorem Genezaret czyli jeziorem galilejskim, z której pochodzi Jezus Chrystus Galilejczyk z uczniami Galilejczykami!... A wiemy o tem, iż ta Galileja to ziemia do Syrii dawniej należąca, jak i Palestyna toć przecie Syria południowa, dla której jezioro Genezaret było Morzem Galilejskim.

A cóż to znaczy Galileja?

Jeżeli dobrze się zastanowimy i rzecz zgłębimy prawdziwie, to się przekonamy, że nazwa ta jest złożoną z dwóch wyrazów a mianowicie Gali i leja, a są to słowa poprzekręcane wskutek pisowni ciągle wadliwej. Gal to Gawel a leo to lew, zatem Galileja właściwie jest Gawel i lew, czyli określeniem zupełnie takim samym, jak kór i lew, to znaczy gryf. Wyraz Gawel jako Gal ogromnie ważne objął dziedziny. Dość wspomnąć na razie Gawlicz, z czego urobiono później Halicz, wszak w pisowni starej brama miasta Lwowa od strony Halicza nazywaną była wyraźnie bramą galicką, czyli gawliczką!... Gawlicza jest to Galicja, ta nazwa tutaj i ta w Hiszpanji, nazwa oznaczająca: Gawlicz-ci-jan, co objaśnić należy Kóró-ci-jan, orzeł ci-jan!... Ten orzeł jako kór stworzył nazwę zatoki kóröfiskiej, jaka nie pochodzi z języka niemieckiego „Das Kurische Haff“, lecz przeciwnie język obcy zniszczył brzmienie sławiańskie, i kóra przemienił na kur.

Reymont w „Chłopach“ wstawia w ustach ludu wykrzyk „Hale“ a jest to przemiana słowa „Gale“ czyli Gawel, Gawlicz. Czasem woła: Hale, Hale!

Zupełnie tak samo określanie: „chałupa galanta“ wcale nie pochodzi z języka francuskiego (?), tylko rdzennie jest polskiem. Galanto to znaczy wedle Gála, Hála, Gawła, Gawlicza.

Do niedawna jeszcze baba na wsi nie poszła ani do dwóra ani do księdza bez koguta (zamiast orla dawnego) pod pachą! Tak!

Jeżeli Śląsk zwano dawniej Staropolską to tutaj przed wiekami były góry zwane Kóroknośzami, na przypomnienie orłów kórów, z czego urobiono nazwę Karkonosze, których nikt zroła nie rozumie. Że tak było, dowodem najlepszym są cięte góry Orlickie po niemiecku zwane „Adler-Gebirge“. Niemądre to twierdzenie, jakoby góry Orlickie wzięły nazwę od rzeki Orlicy. Przeciwnie góry Orlickie, gdzie się nosły lub chowały orły daly miano rzece Orlicy, nie mającej bezpośredniego związku ze samymi orłami. Góry Kórako-no są tak są nazwane z tej przyczyny, iż na ich szczytach uświęconych nosły się orły, jako kóry lub gawły.

Nieszczęściem jest to Polski, że wmówiono w nas, jakoby dla postępu i „kultury zachodniej” trzeba koniecznie psuć pisownię naszą i zatracać znamiona jak ó (pochylone). Stąd piszą Kurlandya i wyobrażają sobie, iż to kraj niemiecki! — Napiszcie po polsku nazwę ową: **Kórolądja** a wnet zrozumiecie o co tu chodzi, o oddanie czci kraju czyli łądu polskiego bóstwa orła, kóra! Lecz nigdy tego nie pojmujemy, gdy kór pisać będziemy przez kur, tak jak się to rozpowszechniło w narodzie: Rużycka, Gembarszewska i Gurska. Czyż tu chodzi rzeczywiście o zatracenie narodowości?...

Nie mogąc obszerniej rzeczy rozprowadzać, ograniczymy się na tych napomknieniach a dodamy tylko jedno jeszcze określenie: oto czem jest wojownik i bojownik polski uskrzydłony jako usarz?... Nic innego to nie oznacza jak przystroj zbroji skrzydłami orła, który to orzeł od gniazd Łęchowych był w sposób taki czczony aż do Sobieskiego jeszcze! Z czasów Jana III znamy nawet hełmy przybrane skrzydłami dwoma po bokach. Były pancerze skrzydlate i hełmy skrzydlate!... Jakże wiecznie miano przed oczyma boga orła, co unosił się w błękity i leciał wprost do słońca, bo wrok orli to wzrok słoneczny! —

A lew?... O! przegłębajcie wszystkie arcydzieła najpiękniejsze sztuki polskiej, poczynawszy od sławnych drzwi gnieźnieńskich i plockich, a skończywszy na tarczy Sobieskiego przybrane i paszczami lwimi i na zapinkach przy delji polskiej, złożonej z głów lwich a przyznać musicie, że to wyraz czysto polski, prawdziwie sarmacki! Nie kto inny był tym lwem: hetmańskim, co odnosił zwycięstwa świat zadziwiające, mimo tego, że dowodził narodem rycerskim jak jeleni dobrym i łagodnym, nie kto inny to był jak sam Sobieski, którego nazywano **Lwem sarmackim**!)!... I jemu to właściwie, jako jednemu już z ostatnich dziedziców ducha staro-łęchickiego, nad Wiedniem przed pobiciem Turków okazał się orzeł z nad Oniezna, aby mu wyróżzyć zwycięstwo w sprawie dobrej, cakiem tak samo, jak to Zeus orla wysłał na znak sprzyjania w Iliadzie i Odyseji Homera.

Orzeł i lew w duchu polskim jeszcze do Jana Kazimierza żyły. Z upadkiem powolnie się zarysowującym jeden znikł i uleciał, drugi uszedł i stracił na znaczeniu, aż dziś nikt już nie rozumie ich wcale!

—

Z tego, cośmy dotychczas tu rozsnuli, widać z całą jasnością, że duch Polski miał dwa znamiona główne, a mianowicie sięgał w górę zawsze ku wyżynom, ku słońcu, był zatem stworzony do wzniosłości, o której już mówiliśmy a która dawała podstawę dla ideałów i idealizmu — a powtóre miał on siłę lwią, wyrobioną od lat tysiąca, celem obronienia tych skłonności szlacheńskich a podniosłych. Jak starodawne są owe potęgi do-

*) P. R. Podobie jak Turcy, „starzy i Kozacy nazywali Władysława IV, „Lwem Lechistanu“.

wodem najlepszym rzeka Kór w Armenji (mylnie Kur), w kołbie narodów pod stopami Araratu, na którym spoczęła arka Noego oraz sfinks egipski jako lew ze skały odkuty na pustyni, jaki Bóg jeden wie ile tysięcy lat patrzy oczami nieskończoności we wieczność wschodu.

Górnołotność a waleczność trzymały naród polski na wyzynie uobyczajnienia i sztuk pięknych przez wiele wieków, więcej jak się nam wydaje, bo orzeł Łęcha toć przecie orzeł Zeusa jeszcze. Oniewano się na Mickiewicza za to, iż na wkladach o Sławjanach w Paryżu tak się wyraził: „Bóg w tem znaczeniu co Brama, nazywa się u Sławjan **Dziesi**, światło, cały widnokrąg ze wszystkiem, co daje się postrzegać; u Greków Zejs, Zeu, czyli Dzeus, Dzen, bo tak się imię Jowisza wymawiało”.

Wydawało się nam rodakom, że to wyobraźnia wieszczka tak bujała. A jednak... wiemy, iż na prawdę zwano Zeusa „Belos”, co istotnie oznacza dzień i Białoboga. Zeus i Jupiter to bogowie gościnności — jakiej? sławiańskiej i polskiej Ten zeus miał na posługi orła, który siedział u stóp jego lub przygotowywał się do polotu z berła boskiego, jako rozsiewca błyskawic olimpijskich.

W Odyseji czytamy, jak Zeus zesłał dwa orły z gór błękitu, jak bogini Atena kazała nadlecieć orłowi i t. d. Są to dowody rzeczywiste na wykazanie, że podanie o gnieździe orłowym w Gnieźnie może sięgać czasów jeszcze odleglejszych. Lecz jak Telemach tem się szczycił, iż umiał różnić złe od dobrego, tak cały nasz naród przez liczne stolecia trzymał się wiernie cnót i sławy, unosząc się jak orzeł w błękity a bał się zła i występków jak lwa, którego nazywał Czarnobogiem, jak w kościele w Babinoborku dziś Bambergu.

Okazuje się, jak bezczelne są to kłamstwa, pozbawiające przeszłość naszą wszelkiej ogłady i oświaty, jakoby my byli barbarzyńcami i niedźwiedziami dzikimi — kiedy wręcz przeciwnie naród starołęchicki był najoświecenijszym. Nie możecie w to uwierzyć? a wszak Zamołx's to uczeń Pitagorasa, mędrca jednego z największych starożytności!

Sama jedna pewność nieśmiertelności u przodków naszych. stawała się sprężyną ich wielkości duchowej. Cesarz Trajan nie znał żołnierzy ani odważniejszych ani wytrwalszych nad żołnierzy sławiańskich, albowiem nieustraszeność ich polegała na wierze w nieśmiertelność. Miłość do ziemi ojczystej kazała im przed wyprawą na wroga pić wodę z rzek świętych, jakby ta woda czyniła ich niepokonanymi. Getowie jako Sławjanie zdradzali pojęcia najwznioślejsze i dlatego czcili ogień i wodę także. Miłość zasadniczo była u Sławjan wszystkich świętością przekonania do tego stopnia niewzruszalną i niedotykalną, że z tej przyczyny żona po śmierci męża szła dobrowolnie na stos jego pogrzebny i zrzekała się życia. Wiemy, iż słudzy wierni w Polsce i na Litwie tak samo poświęcali się z miłości dla Pana. Tego nie nazywajcie okrucieństwem, bo to było zakonem miłości, jakiej my dziś pojąć już nie możemy. —

Już aż nadto silnie odmalowała się przed nami idealność wiary pogańskiej, abyśmy na tej podstawie nie zrozumieli zyczaju jednego dziś całkowicie nieznanego, mianowicie Ob-sypin!

A skoro czasy wiary w orła i we lwa były tak pełne zacności, to o ileż wyżej Polska cała stanąć musiała w czasach Chrześcijaństwa! Siłą pokory uniósł się w niebo gołąbek jako Duch św., a baranek najłagodniejszy i najniewinniejszy stał się obrazem Pasterza Boskiego. Wszystkie zakusy ludzkości dla wrzekomego poprawiania wiary Chrystusa są bezowocne. Ludzkość nie może stworzyć nic doskonalszego i piękniejszego.

W Polsce na miejsce miłości odwiecznej rozpanoszyła się teraz nienawiść wszystko niszcząca, upodlająca pokolenia, burząca zdobycze wieków, gwałcąca prawa boskie wrodzone i uderzająca o kościół polski. W czasach, kiedy zamiast szukania ducha, lgnie się dziś do ciała i mięsa, wzniosłość na ziemi przytulku już znaleźć nie może. Jeden z powieściopisarzy nowoczesnych przedstawił chłopaka, dla którego dukat stał się marzeniem ostatniem, aż chcąc się nim napięścić, połknął go zachłannie i oto sprawa wyratowania dukata treścią obrazu. Doskonale określił p. St. Wasylewski Warszawiankę, który pędzi i goni po stolicy — za czym? za dwudziestozłotówką! A gdy ją pożyczy, zapłaci „taksówce” 12 zł. i cóż mu pozostanie?

Oto duch czasu niniejszego! Na miejsce wzniosłości orlich i wzbijania się w górę ponad chmury, aż do słońca, zapanaowała dziś tylko gonitwa za pieniędzmi i zawładnęła nami troska jedynie o ciało. Zdaje się wszystkim, jakoby zdrowie polegało jedynie na obfitości mięsa, a o ducha niema starania, o zdrowie ducha nikt nie pyta. Zamiast miłości Ojczyzny, wi-miłość obczyzny. Dla wielu ludzi celem ostatnim posiadanie samojazdu amerykańskiego i kopanie piłkę nożną, aby zagłuszyć w ten sposób porwyw zacne.

Mimo wszystko musimy wyrazić żal niewymowny za tem, co Polska traci tym sposobem. Staje się naśladowniczką Ameryki i Francji, a siebie ani nie chce znać, ani nie może cenić. Nie było przecie narodu w Europie w pogaństwie tak zbliżonego do wiary Chrystusa, jak Polacy. Wiedzieć przeto musimy o tem, że dla nikogo nie może być tak drogim kościół Chry-stusowy jak dla Polaka, bo w tym Kościele naszym zmieściły się wszystkie nasze ideały najdroższe, odwieczne.

Książd H. Hładuch w książce najnowszej: „O zasadę ży-cia”, na str. 22 powiedział:

„Nieieden myśli, że nasza wiara katolicka zaczęła się dopiero od Jezusa Chrystusa. Otóż tak nie jest. Prawdą jest, że Jezus Chrystus dopełnił Objawienia, dlatego nazywa go Paweł święty: „Kończyciel Wiary”, prawdą jest, że ujął Jezus Chry-stus ten stosunek nasz do Boga... „ale prawdy Wiary naszej świętej rozciągają się i po za Chrystusa Pana, na cały okres historyczny narodu żydowskiego, idą jeszcze dalej w głąb wie-ków i docierają aż do początków ludzkości.”

Przeszłość narodu polskiego stosunkowo najbogatszą była, jak to pobieżnie roztoczyliśmy, w **ideały i prawdy**, które wśród pogaństwa stosunkowo najbliższe były wiary Chrystusowej. Podnosimy to głównie w tej myśli, aby przekonać nas wszystkich, jak miłą sercu polskiemu powinna być zawsze nasza Wiara przedojców naszych, którzy w niej znaleźli umocnienie i uzaczenie myśli sięgających początku istnienia Polski. Ta gorąca miłość, podobna do płomienia serca gorejącego, była już u Sarmatów i Staro-Lęchitów i ten **Krzyż**, który Chrystus podniósł na Kalwarji i przejął wzniosłością najdoskonalszą na świecie, w zarodku był znanym Polsce pod podstawą **Kołomira i Kątomira**, jak to wykazaliśmy.

Widać jak na dłoni, iż Polacy byli najskłonniejsi do przyjęcia Wiary Chrystusowej. Są mnogie poszlaki pozwalające na przypuszczenie, że Kościół sławiański, grecki, istniał od dawna w Polsce. Gdyby nie to, że wiara Krzyża Chrystusowego szła od Niemców, od Krzyżaków podłych, byłaby cała Polska o wieki wcześniej chrześcijańską.

Na każdy sposób jest to pewnością, iż upadek dzisiejszy wiary w Polsce musi równocześnie! znamionować upadek polskości. Najstuszniej twierdzimy o jedności Kościoła z polskością — gdyż u nas nie podobna rozdzielić jedno od drugiego. Wrogowie Polski doskonale o tem wiedzą, że przez zniszczenie Wiary naszej w narodzie polskim, zgniecie się już doszczętnie sama narodowość polską, a więc Polskę! Patrzcie, jak nieprzyjaciółom u nas chodziło jedynie o zniesienie **świąt polskich**, bo Rusini, Żydzi i Ewangelicy nie stracili ani jednego dnia świąt swoich. Wszystko tylko przeciw Polsce!

To też my Polacy wiedzmy o tem dobrze i brońmy świętości naszych do upadłego, albowiem Wiara nasza korzeniami opiera się aż o źródła istnienia narodu polskiego. Usiłują burzyciele Polski wszczepić z tej przyczyny w naród nasz zasadę, jakoby przeszłość była czemś najgorszem, dlatego należy o niej zapomnieć raz na zawsze. Chcą oni szczęście dawne, polegające na miłości bliźniego, aby mu przysporzyć dobra jak największej, zastąpić szczęściem nowoczesnem, zamykającym się w kole tylko samolubstwa własnego i to wyłącznie zmysłowego. Gwoli przeprowadzenia tych przeobrażeń, uderzają gwałcicielem o Kościół Chrystusa, aby szukać w nim błędy i poprawiać na wszystkie sposoby.

Nie można tych świątoburczych prądów karkołomnych pogodzić w żaden sposób z myślą, którą wypowiedział Mickiewicz, że Ojczyzna Polaków jedynie tam, gdzie jej serce wierne. A to serce nasze polskie w tej właśnie miłości, którą tu zaznaczyliśmy od początków Polski.

Wedle słów Skargi Ojczyzna nasza istnieć może tylko z przeszłością jej świętą, to też przeszłość naszą bronić nam aż do tchu ostatniego, gdyż „jej zachowanie — to życie Narodu.

Aby nie zachować tego życia narodowego, wysilają się postępowcy wśród ślepoty serca i głuchoty sumienia. Prąd po-

niewierania przeszłości wziął panowanie nad ludzkością. Wszystko przerabiać, przetwarzać, nicować i poprawiać!

My Polacy nie możemy nieodgadnąć, jakie okażą się wyniki wysiłków podobnych: oto przyjdzie wynarodowienie doświadczone i zapanowanie niewoli tak strasznej, jakiej jeszcze nie było na ziemi!

Zważcie, iż Polska może stać się bardzo łatwo pastwą najponętniejszą i najłatwiejszą na korzyść wszystkich... tylko tylko nie narodu Polskiego!

Broń nas Boże od tego!

Światowid w znaczeniu najgłębszym oznacza istotnie boga, który świat widział i zarazem równocześnie boga, który sprawiał wid święty, zatem spójnienie na ideał święte. U Słowian i u Polaków jest to przeto połączenie ściśle między światem a świętem. Świat cały był świętością, a świętość objawiała się pięknoscią świata. Odzie jasność i promień słoneczny, tam błogosławieństwo i życie, to świętość Białoboga. Odzie ciemność i noc groźna, tam okropność do śmierci idąca i zniszczenie, to świętość przeciwna Czarnoboga.

Było wiele bóstw związanych ze światem i świętem. Tak n. p. Świętobór równocześnie nazwać można było Swiatoborem, bo po puszczech tajemniczych mieszkał bóg, w wnętrzu gąszczy zamknięty i ogrodzony tynem świtem. Nazwa Boruta jest przekręceniem słowa Boru-tyń lub Bora-tyń, od czego powstała rodzina Boratyńskich. Żle bardzo się dzieje, gdy pod wpływem pisowni łacińskiej i obcej powtarzamy i stale mówimy „Snitibor” lub „Zuttibor”. bo są to naleciałości cudzoziemskie, wprowadzające zamieszanie dla powiększenia ciemności. Są tacy, co chcieliby w słowie owem znaleźć nawet „bära” niemieckiego — lecz to rzecz śmiechu godna. Świętość oczywiście odnosi się do rzeczy większej jak niedźwiedź, bo do boru wieczystego, który ludzkości najstarszej przedstawiał się znowu jako świętość Boga Czarnego, stąd Boruta to był potem diabeł. Świętość boru znaczyła atoli jednocześnie świat cały boru, albowiem puszcze dawne były jakby całym światem świętym.

Był to Swiatowid, ale był także ten sam bóg Świętowidem, gdyż Wit Święty to przynależność, już do wiary Chrystusa.

Jak był Swiatowid i Świętowid, tak był Swiatobór i Świętobór. Dwoistość tu oczywista, pochodząca dwukrotnie z Białoboga i Czarnoboga. Nie dość na tem, albowiem był jeszcze Swiatopług jako Świętopług, dar dobrodziejstwa Białoboga pochodzący, a na koniec był jeszcze Swiatoróg jako Świętoróg, który odnosił się do księżyca dwurożnego, ponieważ znowu w ciągu dalszym godłem Białoboga jako Jasnego było słońce w znaku koła, a znamiennem Czarnoboga, jako Czarnego, był miesiąc nocami naśladujący Jasnoboga. Jasny to bóg dobry, nakazujący cnotę a Czarny to bóg zły, pchający człowieka do zbrodni.

A zatem przyśliśmy do pojęć dwóch nowych, niezmiernie ważnych, wyprowadzających się z czci księżycy. Bóg Światowid i Światowid, dla spełnienia dobrodziejstwa w obec plemienia ludzkiego na ziemi, na pracę w pocie czoła skazanego, zrzucił z nieba błękitnego na padół dla człowieka znowu dwie rzeczy święte: 1) najpierw kulę ognistą, z ogniem świętym, 2) potem pług święty, dla obrabiania roli, dla orania. Bóg zaś Światobór jako Światobór, idący przeciwnie z Czarnoboga, naśladując zawsze Jasnoboga, zesłał ludzkości na padół płaczu: 1) najpierw siekiere złotą, celem posługiwania się nią w borze, 2) potem koronę złotą, zaopatrzoną w znaki dwunożne, a to na podobieństwo rogów księżycy, miesiąca dwuróznego.

I oto patrzmy, jak z ręki Białoboga otrzymany ogień stał się rzeczywiście dobrodziejstwem dla ludzkości, ale... za poduszczeniem Czarnoboga, wiecznie walczącego z Jasnobogiem (Jasny = Jessy), ten sam ogień zbawczy i życiodajny jakże łatwo przemienia się w okamgnieniu na żywioł nędzy najokropniejszej. I pług święty, który stworzył ród oraczów najcnotliwszych, znowu za podszeptem ducha złego staje się narzędziem zbrodni, ponieważ nie było nic tak groźnego dla ludzi „oraczów” jak woranie się plugiem sąsiada w ziemię praocjów. Naodwrot zaś siekiera Czarnoboga, pod działaniem cnoty, staje się narzędziem najbardziej umiłowaniem w ręku cieśli sławiańskiego i spełnia służbę w przepięknym budownictwie ludowem, może w Europie najbogatszem. Korona zaś złotą, zrzucana człowiekowi dla podniewienia w nim pychy ziemskiej przez ducha złego, jakże równocześnie oddała wielkie zasługi pokoleniom po przez wieki, gdy była ona dłońią Jasnoboga przeznaczoną na podniesienie godności człowieka na ziemi i na odznaczenie go w imię władzy od Białoboga idącej. Pierwiastek wszakże zły w koronie ziemskiej tkwiący, jest zawsze i wiecznie zarzewiem walk najstraszniejszych dla człowieka. —

Kula święta stworzyła święto czci słońca, najsilniej palącego 21. czerwca i oto Sobótki połączone ze świętem Kopuły, co przekreślono na Kupale. Skoro to ostatnie, w pisowni obcej zatrzymane, jest zgoła niezrozumiałe, podczas kiedy Kopuła da się wyprowadzić od półkuli, półkoła, bo rzeczywiście stos płonący w noc świętego Jana jest wyobrażeniem półkuli płomieniami buchającej.

Siekiera jako topór stała się godłem herbowym, najstarszym w Polsce, znakiem sprawiedliwości, która kary wymierzać musiała.

A pług święty dał nazwę książętom najgłośniejszym w dziejach na pół jeszcze bajecznych, którzy władzę otrzymywali od boga i dlatego nazywali się „Świętopługiem”. Po dziełach naszych rozpowszechniono brzmienia Światopelk i dziecko polskie od dawna uczy się błędnie słowa tego potwornie pokaleczonego, albowiem nie rozumiejąc nic, wychowuje się koniecznie w mniemaniu, iż to w rzeczy samej wszystko poszło od Niemców i ten pług i ci książęta, to wszystko nie-

mieckie. Pług nasz, starołęchicki stał się w nauce polskiej postrachem, wykazującym oczywiście, ile to wdzięczności my okazywać mamy wrogom naszym, Niemcom, za to, iż oni to wymyślili pług i nam go zaofiarowali w dobroci niewysłowionej. Stało się mniemanie takie już tak rozpowszechnionem w Polsce, że niebezpiecznie myśleć inaczej, a coś dopiero mówić i głosić. I przypuszczanie, że to tak prawda wielka jak Prusak dzisiejszy, przybrany w nazwisko czysto sławiańskie, a tępiący niemilosierdzie Sławjanina!?

Ody jedni piszą Swatopelk, a drudzy Świętopelk, dowód to najlepszy pochodzenia nazwy od dwóch brzmień czysto sławiańskich: Swiata i Święto, a w tych słowach przecie nikt nie odnajdzie zgłosek niemieckich. Końcówka zaś pelk jest po prostu głupstwem, dziwnie podtrzymywaniem, gdyż nie należy ona ani do języka polskiego, ani do języka niemieckiego. Stanowczo zrozumieć łatwo przekręcenie pługa na pelk, ponieważ języki obce nie mogły oddać brzmienia pług. Jednem słowem wyraz Świętopług, odnoszący się do nazw książąt Wielko-Morawskich i książąt Pomorskich, Kijowskich i Czeskich, to oczywiście własność wspólna całego szczepu sławiańskiego, pochodząca z przyczyn o wiele głębszych i zacniejszych, jak małpowanie Niemca. Nie Niemiec dał nam pług, ale przeciwnie Niemiec wziął pług od Sławjan. Odyby tak być miało, jak chcą zwolennicy niemieckości, to skądże wzięłyby się nazwy Świętopługów (Świętopelków) z tych czasów, kiedy stosunki Niemców z Polakami wcale jeszcze nie istniały, a mianowicie z okresu Karola Wielkiego lub zaraz po śmierci jego?

Jeżeli co może dawać nam broń dla obrony godności naszej narodowej, to właśnie pamięć nasza na imię: Świętopług lub Swiatopług, a stopienie tych dwóch słów w wyrazy czysto łęchickie każe nam głosić przed światem, że pług to narzędzie czysto polskie, związane z podaniem, iż bóstwo zrzuciło je na ziemię.

A teraz kolej ostateczna na omówienie korony złotej, spadłej z nieba. Nie potrzebujemy dowodu innego nad to podanie, jakie Słowacki wprowadził do Balladyny, gdzie powiada, że pomiędzy trzema królami w Betlejemie był król Szczytejski, w koronie, którą oglądało Dziecię Boże i ku której rączki ono swoje wyciągało. Ta korona, jakby uświęcona ponownie przez Chrystusa, dostała się królowi Łęchowi naszemu, bo darował mu król Szczytji w podziękę za gościnność. Sprawdza się tu raz jeszcze: „Gość w dom — Bóg w dom”. Oto korona w nagrodę za szlachetność serca — oto znak władzy udzielonej księciu lub królowi w imię Boga, który dał koronę, aby ludzie widzieli w niej dowód namaszczenia i uświęcenia.

A korona owa to znak Swarozycza!

I cóż to oznacza?..

Były bóstwa u nas dwa, nazywane Swarogiem lub Swarozycem, co nic innego nie oznacza, jak Świętoróg i Świętorozyc. Obydwa słowa wyprowadzić się dają znowu z po-